

Szum anielskich skrzydeł

„Kto przyjdzie na to miejsce, ujrzeć może wzruszający zarys kościoła, którego nie ma. Jeśli umie wyobraźnią widzieć, z powietrza wyprowadzi sobie na tych fundamentach mury nawy, wieży i kaplic” – napisał w 1936 r. Józef Czechowicz. Spróbujmy zamknąć oczy i pod powiekami odnaleźć niewidzialny kościół. Cofnijmy się najpierw do roku 1727.

9 maja, podczas odbywającego się trybunału, jego pracę przerwał krzykiem woźny Hadrowicz: „Jezus na krzyżu łyzy rzęsiste roni”. Zerwał się ks. Byszewski, pobiegł do krzyża, wrócił na salę i zawołał: „Mości panowie, krucyfiks płacze!” Cały trybunał ruszył do oglądania, a ks. Kamecki, wszedł po drabinie, by z bliska przyjrzeć się Chrystusowi i łyzy otrzeć. Zdjęto krucyfiks i okazało się, że wyobrażenie Zbawiciela całe było okryte kurzem i suche. Z wyjątkiem prawego oka i miejsc na ciele skropionych łzami. Lublin zadrżał od plotek.

Świtem, ks. Chlebowski z ks. Czabajskim, obwinęli w chusty krucyfiks i przenieśli go do kolegiaty św. Michała. Umieszczono go w ołtarzu Pana Jezusa Miłosiernego i odprawiono uroczystą mszę. Lublin zaczął garnąć się do cudownego wizerunku Zbawiciela, który znalazł sobie miejsce w świątyni, co przez pół tysiąca lat górowała nad miastem.

Wszystko zaczęło się od Leszka Czarnego,

księcia krakowskiego. Kiedy dowiedział się, że Jaćwingowie najechali ziemię lubelską, zniszczyli ją i obrabowali – ruszył w pościg. W Lublinie odpoczywał na jednym ze wzgórz. Gdy zasnął pod potężnym dębem, zastąpił do niego Archanioł Michał. Wręczył mu ognisty miecz i zachęcił do zwycięstwa. Ruszył tedy Leszek Czarny z rycerstwem za najeźdźcą, dopędził go między Narwią a Niemnem i odebrał łupy i jeńców.

Po powrocie z wyprawy litewskiej, w 1282 r., z wdzięczności ufundował kościół pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Dokładnie w tym miejscu, gdzie przyśnił mu się Michał, niebieski posłannik. Podczas wznoszenia budowli pień ściętego dębu zachowano na pamiątkę pod głównym ołtarzem. Kiedy w XIX w. kościół rozbierano, pod wielkim ołtarzem znaleziono pień dębowy...

Fatum

W XV w. mieszczanie lubelscy dobudowali do kościoła wieżę frontową, najwyższą z wież lubelskich, do pięciu mil z widoczną. Zbudowano ją w stylu gotyckim. Szczyt wieży zdobiła wielka kopuła, zegar i krzyż z chorągiewką.

Jakieś fatum musiało ciążyć nad kościołem. W 1574 r. pożar zniszczył miasto, a wieża, chluba miasta, runęła na ziemię. Nad kościołem Świętego Michała zapłakał Sebastian Klonowic, poeta i obywatel lubelski. Kiedy w 1596 r. Jerzy kardynał Radziwiłł wizytował kościół, znalazł go tak opuszczonym i zaniedbanym, że upomniał rajców miejskich.

W 1602 r. odbudowa kościoła była na ukończeniu. Starano się świątynię uczynić obszerniejszą. Nie dało się jej wydłużyć, podniesiono więc mury nawy i sześciu kaplic wysoko ponad sąsiednie budynki, dodano siódmą.

I cóż z tego? W 1653 r. wieża spłonęła ponownie. Odbudowano ją w 1741.

W 1769 nad miastem rozszalała się burza. Piorun zrzucił krzyż z kościelnej wieży. Dla Lublinian był to zły znak

Ale świątynia jeszcze raz podniosła się z gruzów.

W niewidzialnym kościele

Uchylmy wielkie, malowane drzwi i wejdźmy do środka. Kiedy okno nawyknie do półmroku, ukaze się widok, jakiego nie znajdziemy w żadnym z istniejących kościołów.

W oczy rzuca się posadzka. Po bokach murowana z cegły i kamienia. Środkiem, aż do wielkiego ołtarza, wytyczono drogę. Idziemy w półmroku, by na środku marmurowej drogi natchnąć się na biały kamień, a na nim herb Płomieńczyk w cyrkule i tablicę mosiężną. To nagrobna płyta. Idziemy dalej. Nasze stopy przecierają zatarte litery. Z szeregu płyt układa się ścieżka ludzkich żywotów, wytyczona przez Panią Śmierć.

Wprawne oko dostrzeże w bocznych kaplicach drzwi drewniane. Prowadzą do grobów, murowanych dookoła kościoła pod ziemią. Ale w głównej nawie zejścia do grobów nie będzie. Bo nie zbudowano tu sklepionych krypt na trumny. Kto chciał leżeć na środku świątyni, albo bliżej głównego ołtarza, wyjmował z posadzki kamień, kopał dołek, by w nim rodzina mogła złożyć doczesne szczątki. Od wierzchu kładziono marmurową płytę ze skromnym napisem. Czas płynął, a ścieżka z grobowych płytek wydłużała się, by zająć kościół na przestrzał.

W prezbiterium wznosi się wielki ołtarz, bogato złożony. Uderza ogromna ilość obrazów, wśród nich ten, na którym Święty Michał objawia się Leszkowi Czarnemu. Tuż obok ołtarza stoją dwie urny z cudownymi relikwiami.

Idźmy do bocznych kaplic. Do tej, poświęconej cierpieniu w Ogrójcu, nazwanej Ogrodem Chrystusa. I do tej, gdzie wisi cudowny krzyż trybunalski.

Wystarczy uklęknąć. Zamknąć oczy. Spod powiek wynurzy się tłum alumnów, kanoników i mieszczan, którzy prowadzą Chrystusa w cierniowej koronie. Chrystus dźwiga ciężki krzyż. Do uszu wdziera się stukot kołatek, w oczy gryzie kadzidlany dym.

Wszystko się zgadza. To tu, w świętomichałowym kościele narodził się w Lublinie teatr. Tu

odbywały się liturgiczne dramatyzacje, a potem misteria. Tu, przez wieki odgrywano w Wielkim Tygodniu Tragedię Męki Pańskiej.

Początek zniszczenia

Kiedy w 1832 roku ukończono rozbudowę pojezuickiego kościoła św. Jana i tam ulokowano katedrę (jest tu do dziś) – wyniesiono z fary cudowny krucyfiks i co cenniejsze przedmioty, aby umieścić je w katedrze.

Ogołocona z ozdób, pozbawiona funkcji kolegiaty świątynia, zaczęła umierać. Pękały mury, niszczał dach, od czasu do czasu odprawiano tu msze św. Mury ze stromej wieży odpadały kawałkami.

Miejscy rajcy nie zastanawiali się długo. 24 marca 1846 r. magistrat miejski zawarł umowę z Janem Woźniakowskim, majstrem ciesielskim, nakazując mu rozebrać mury kościoła i uprzętnąć gruzy z placu.

Skazali kościół na śmierć

Wieża była ogromna, plac mały, rozbiórka szła powoli. Jak twierdzili świadkowie, mury Świętego Michała były tak mocne i zdrowe, że musiano używać prochu do ich rozsadzenia.

Ołtarze i sprzęty umieszczono najpierw w obszernych korytarzach klasztoru Ojców Dominikanów. Potem rozdzielono je wśród podlubelskich kościołów. Jak podaje ks. Wadowski, ołtarz wielki św. Michała trafił do kościoła w Nabrożu. Inne od kościołów w Łuszczowie, Piaskach, Bychawce.

Po kilku latach rozbiórki z dumnego kościoła została kupa gruzu. Gotyckie nagrobki poginęły. Z czasem zaczęto odnajdywać je w progach i posadzkach przysionków kamienic przy ul. Grodzkiej. W 1850 r. gruzy fary zaczęto wywozić na budowę szosy lubartowskiej. Dwa lata później wykopane kości pochowano na cmentarzu przy dzisiejszej ul. Lipowej. Smutny ten obrzęd był symbolicznym pogrzebem fary. Resztki fundamentów i krypt zasypano. Pozostał pusty plac z niewidzialnym kościołem.

Gwiazdy nad farą

W latach 1936-38 fundamenty kościoła rozkopano. Świadkiem był Józef Czechowicz. Zapisał swój żal nad niewidzialnym kościołem. Mówił, że gdy nocą stanąć na pustym Placu po Farze, gwiazdy przeświecają przez gotyckie żebra kościoła. Prof. Władysław Panas, badacz mistycznych dziejów archanielskiej świątyni twierdzi, że gdy stanąć obok budynku starej Mansjonarii i spojrzeć w smutną twarz Chrystusa na ceglany murze, to nawet w bezwietrzny dzień da się słyszeć delikatny, specyficzny szum anielskich skrzydeł.

Czy to św. Michał sfrunął z Nieba i pilnuje niewidzialnej świątyni?

Co zostało po Św. Michale?

- obraz „Sen Leszka Czarnego” - kościół O.O. Kapucynów
- chrzcielnica - katedra
- krucyfiks trybunalski - katedra
- nagrobek S. Klonowica - katedra
- dzwon św. Michała - Muzeum Archidiecezjalne

Co będzie na miejscu fary

Dariusz Kopciowski z *Wojewódzkiego Oddziału Służby Ochrony Zabytków w Lublinie*:

Prace nad ekspozycją relikwii kościoła św. Michała i zagospodarowaniem Placu po Farze potrwać do października. Wraz z murami świątyni wyciągniętymi nad poziom ziemi na kilkadziesiąt centymetrów, zobaczymy także fragmenty murów obronnych. Relikty fary będą oświetlone i wraz z budynkiem Starej Mansjonarii, którą remontuje Janusz Palikot – staną się jednym z najurokliwszych zakątków Lublina